

Święto ułomnej demokracji

Podobno rocznica 4 czerwca 1989 r. dzieli Polaków. Podobno toczy się jakaś „wojna rocznicowa”. Jeżeli powstaje takie wrażenie, to niewątpliwie jest to zasługa mediów, które nie mówią prawdy o tym, czym był rzeczywiście 4 czerwca 1989 r. dla Polski, a koncentrują się wyłącznie na konfliktach związanych z organizacją tego święta przez trzy strony najbardziej w to zaangażowane. Te trzy strony to premier, prezydent i związkowcy.

Dla rządu 4 czerwca jest okazją do międzynarodowego spotkania z szefami europejskich państw. Z tego powodu w obawie przed manifestacjami w Gdańsku premier wymyślił odległy od Wybrzeża Wawel jako miejsce uroczystości. Donald Tusk chce przedstawić tę rocznicę jako święto obalenia komunizmu w Polsce, które dało istotny impuls do zmian wolnościowych w Europie Środkowej. Nie od dziś wiadomo, że Polska „Solidarność” w walce na symbole przegrywa z „Berlińskim Murem”. Jest to także okazja do pokazania, czym w Polsce, w wyniku wieloletniego oporu wobec narzuconego nam obcego ustroju, był „Okrągły Stół” jako „polska pokojowa droga wychodzenia z komunizmu”. To właśnie „Okrągły Stół” założył w swoim harmonogramie udział Polaków w pierwszych wolnych wyborach do Parlamentu. Z tego powodu premier otrzymuje wsparcie wszystkich środowisk postkomunistycznych, które poczuły się współautorami święta 4 czerwca.

Dla prezydenta 20. rocznica wyborów 4 czerwca 1989 r. to naturalna okazja do spotkania w Gdańsku ze stoczniovcami, od których przyjął zaproszenie na uroczystości. Lech Kaczyński z pewnością wykorzysta rocznicę do przedstawienia własnej, oryginalnej refleksji historycznej, która będzie odbiegała od oficjalnej dziś tezy o „obaleniu komunizmu” w Polsce w dniu 4 czerwca 1989 r. czy podkreślaniu w pełni „wolnościowego” charakteru wyborów.

Związkowcy i stoczniovcy z Gdańska, odchodzący dziś z pracy w wyniku założonej przez Unię Europejską, a zaakceptowanej bez sprzeciwu przez rząd Tuska likwidacji polskiego przemysłu stoczniowego, rocznicę 4 czerwca 1989 r. postrzegają dziś w dwóch wymiarach: historycznym i bieżącym, bo w kontekście likwidacji stoczni, miejsca ich pracy i równocześnie najważniejszego, autentycznego symbolu oporu Polaków wobec komunizmu. Insynuowanie im przez rząd dążenia do siłowej konfrontacji pod pomnikiem Stoczniovców odebrali jako publiczne pomówienie i zniewagę. Zgodnie przecież z tradycją zaplanowano i uroczystą mszę świętą, i pokojowy apel pod bramą stoczni. Negowanie przez rząd oraz przez tzw. elity prawa do manifestacji potwierdza, że po 20 latach nadal mamy ułomną, 35-procentową demokrację.

Jest też i czwarta strona tej „wojny rocznicowej”, a może nawet pierwsza, wspomniane już media, które każde wydarzenie państwowe przedstawiają w kontekście konfliktu między rządem a PiS czy między premierem a prezydentem. Notoryczne zapraszanie

do mediów ministra w kancelarii premiera, Sławomira Nowaka, który ostatnio publicznie zaproponował stoczniovcóm świętowanie 4 czerwca w biurze Prawa i Sprawiedliwości, czy posła Sławomira Nitrasa, słynącego z bezczelności i arogancji, służy tylko podgrzewaniu atmosfery konfrontacji. Podobną rolę odgrywają firmy badające opinię publiczną, gdyż wyniki, jakie ostatnio przedstawiają, są trudne do zaakceptowania ze względu na zaangażowanie w ten pseudohistoryczny spór zleceniodawców tych badań. Szczególnie wątpliwe są badania spółek telemetrycznych pracujących na bieżące zlecenie kancelarii premiera, bo, jak wiadomo, kto płaci, ten wymaga.

Niewątpliwie wielkie zamieszanie, jakie wywołuje zbliżająca się 20. rocznica tzw. „wolnych wyborów”, dowodzi istnienia w naszym społeczeństwie głębokich podziałów co do oceny prawdziwego znaczenia tego wydarzenia. Zbyt wiele dziś wiemy o roli, jaką odegrali w obradach „Okrągłego Stołu” ludzie reprezentujący interesy komunistów zarówno po stronie rządowej jak i solidarnościowej.

Po czerwcowych wyborach daremnie czekaliśmy na szybkie i autentyczne zmiany. Pluralizm i demokracja rodziły się pod ścisłą kontrolą komunistycznych służb. Główne solidarnościowe pismo „Gazeta Wyborcza” wsparta szerokim społecznym zaufaniem, bardzo szybko podryfowała swoim nurtem, którym płynie do dziś, dbając głównie o swoje środowiskowe interesy. Za reformowanie gospodarki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego zabrał się z namaszczenia Waldemara Kuczyńskiego, tego od książki „Boję się

narodu", komunistyczny doktryner Leszek Balcerowicz. Zaś główny celebryta rocznicowych uroczystości, Lech Wałęsa nie pamięta albo nie chce pamiętać, jak „wolna” telewizja zarządzana już przez Andrzeja Drawicza, TW „Kowalskiego” nadal cenzurowała jego wystąpienia.

4 czerwca 1989 r. zapoczątkował okres tzw. „transformacji ustrojowej”, który najlepiej charakteryzuje bardzo w narodzie popularne stwierdzenie o tym, że komuniści zmieniali wtedy książeczki partyjne na książeczki czekowe.

Dzisiejsi liberałowie, byli komuniści i liczni byli opozycjoniści sprawiają wrażenie, że czas jakby się zatrzymał. Niektórzy z nich tak się zapomnieli, że zaczęli nawet porównywać 4 czerwca 1989 r. do 11 listopada 1918 r.

Liberałowie u władzy zachowują się w tym przedświątym uniesieniu, jakby razem z nimi cały naród z wytęsknieniem i radością czekał na święto 4 czerwca. Ale zwykli ludzie znowu usłyszeli od władzy, od premiera o „zadymiarzach” i przypomniał im się inny czerwiec, roku 1976, kiedy to komuniści nazwali strajkujących robotników z Radomia i Ursusa „warchołami”.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 14.05.09